

„Y”. Proca i jęk namysłu. W odpowiedzi profesorowi Andrzejowi Szahajowi

Michał Januszkiewicz

Michał JANUSZKIEWICZ

„Y”. Proca i jęk namysłu.

W odpowiedzi profesorowi Andrzejowi Szahajowi

W związku z opublikowanymi w jednym z numerów „Tekstów Drugich” (2012 nr 1/2) artykułami Andrzeja Szahaja *Siła i słabość hermeneutyki* oraz moim *Wczytywanie (się) w tekst. O interpretacji transakcyjnej*, chciałbym skorzystać z danej mi przez Redakcję możliwości odpowiedzi czy „dopowiedzi” na pojawiające się w tekście Andrzeja Szahaja wątpliwości co do niektórych stron hermeneutyki. Czuję się zresztą wywołany do odpowiedzi uczynionymi przez Autora odniesieniami do mojego tekstu. Postaram się odpowiedzieć bardzo krótko, uwzględniając prośbę Redakcji. W ostatniej części wypowiedzi spróbuję też się wytłumaczyć z tego dziwnie brzmiącego tytułu: „Y”.

Na wstępie chciałbym podkreślić parę spraw. Po pierwsze, moja wypowiedź mieści się w obrębie takich sporów o interpretację, które określamy już dziś zamkniętymi czy niekonkluzywnymi. Jest tak dlatego, że spory te ujawniają swój światopoglądowy wymiar. Zgadzam się w tej kwestii z Andrzejem Szahajem. Po drugie, wypowiedź autora *Siły i słabości hermeneutyki* nie znajduje się po jakiejś drugiej stronie sporu, to znaczy nie jest tak, że autor *Granicy anarchizmu interpretacyjnego* reprezentuje np. stanowisko antyfundacjonistyczne, a ja fundacjonistyczne. Wręcz przeciwnie, chodzi tu raczej o coś, co nazwać by można s p o r e m w r o d z i n i e. Nasze stanowiska dotyczące natury i celów interpretacji są zasadniczo zgodne. Różnimy się natomiast postawionymi przez siebie akcentami, różnią nas również tradycje filozoficzne (pragmatyzm – hermeneutyka). Choć nie zawahałbym się powiedzieć, trawestując Andrzeja Szahaja, który swój sąd wydał w pierwszym zdaniu artykułu o hermeneutyce: „Chciałbym, aby pragmatyzm miał we wszystkim rację, orientacja to bowiem bardzo mi bliska”.

Między podmiotem i przedmiotem

Zasadniczym zarzutem, jaki stawia Szahaj hermeneutyce (zaznaczmy: w jej wersji Gadamerowskiej), jest „ukłon w stronę myślenia dualistycznego”, które zakłada przeprowadzenie granicy pomiędzy tekstem a interpretatorem. Z zarzutem tym zgodziłbym się częściowo. Rzeczywiście, z jednej strony, zdarzają się u Gadamera sformułowania, które takiego dualizmu mogą dowodzić: dotyczą one przede wszystkim przeświadczenia, że tekst poprzedza interpretację, a przeto wymusza na interpretatorze pełną powściągliwość postawę służby wobec tego tekstu, który nabiera mocy autorytetu¹. Z drugiej strony wszakże podkreśla Gadamer i sytuację odwrotną: to, że tekst nie mógłby nigdy przemówić, gdyby nie interpretator. Przyznam, że przez długi czas sam dostrzegałem w owych formułach Gadamera rodzaj teoretycznej „schizofrenii” i, w zgodzie z Johnem D. Caputo, postawy konserwatywnej, choć, warto dodać, w liberalnej wersji konserwatyizmu². Warto však uwolnić się od samych wyjętych z kontekstu szerszych wypowiedzi filozofa, by zobaczyć, że stanowisko Gadamerowskie, zakotwiczone w przełomowej ontohermeneutyce Heideggera, udanie przełamuje tradycyjne dla myślenia zachodniego dualistyczne rozszczepienie. Tym samym nie mógłbym się zgodzić na postawienie Gadamera pośród innych ważnych dla teorii interpretacji dualistów, którymi są np. Roman Ingarden³, Eric D. Hirsch⁴ czy Gunter Grimm⁵. W każdym z tych przypadków dochodzi wyraźnie do głosu wyraz owej wspomnianej przeze mnie teoretycznej schizofrenii, skrupulatnej dbałości w oddzielaniu tekstu i interpretatora. Myśleniu temu towarzyszy także anachroniczna wiara w istnienie jedynie słusznej interpretacji (nawet jeżeli zakłada się, że jest ona idealnym celem, do którego zawsze się tylko zmierza).

W jaki sposób rozumiem dualizm podmiotowo-przedmiotowy w teoriach interpretacji? Podmiotem jest tu rzecz jasna interpretator i do niego należy aktywność (w domyśle: poznawcza); przedmiotem jest zaś tekst, rozumiany jako zobiektywizowana całość formalno-semantyczna (to, co poznawane). To, co poddane oglądowi, statyczne, jak by powiedział Platon: martwe pismo. Ów podmiotowo-

¹ Zob. np. H.-G. Gadamer *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Inter Esse, Kraków 1993, s. 259; tegoż *Tekst i interpretacja*, przeł. P. Dehnel, w: tegoż *Język i rozumienie*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003, s. 127.

² Zob. J.D. Caputo *Radical Hermeneutics. Repetition, Deconstruction, and the Hermeneutic Project*. Indiana University Press, Bloomington and Indianapolis 1987, s. 111.

³ Zob. R. Ingarden *Szkice z filozofii literatury*, Znak, Kraków 2000; tegoż *O dziele literackim*, PWN, Warszawa 1988.

⁴ Zob. E.D. Hirsch, *Validity in Interpretation*, Yale University Press, New Haven and London 1967; tegoż *The Aims of Interpretation*, University of Chicago Press, Chicago and London 1976.

⁵ Zob. G. Grimm *Recepcja a interpretacja*, przeł. K. Jachimczak, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, oprac. H. Markiewicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, t. 4, cz. 1.

-przedmiotowy schemat wyznaczał zawsze charakter nauk przyrodniczych z ich scjentystyczną wiarą w konieczność depersonalizacji podmiotu, obiektywizacji przedmiotu (który powinien być zdekontekstualizowany i jednoznacznie, esencjalistycznie, zdefiniowany), ahistoryczności, weryfikowalności itp.⁶. W praktyce najlepsze przykłady panowania rozszczepienia podmiotowo-przedmiotowego to przede wszystkim raczej analiza dzieła literackiego aniżeli interpretacja; jeżeli zaś interpretacja, to rozumiana w myśl standardów scjentystycznych: interpretacja to wówczas taka praktyka, której nie wolno utożsamiać z recepcją czy konkretyzacją (zob. np. Grimm) bądź „użyciem” w sensie Rortiańskim (te bowiem stanowią, rzekomo, obszary subiektywnej dowolności). Dualizm podmiotowo-przedmiotowy to raczej domena wszelkiej maści formalizmów, absolutyzujących autoteliczny i autonomiczny charakter tekstu literackiego. Co w sposób szczególny wiąże te dualistyczne stanowiska? To, co nazwać by należało postawą dystansującą tekst i odbiorcę/czytelnika/interpretatora. Tymczasem hermeneutyka, w jej wielu wydaniach (nie tylko Gadamerowskim) stawia pytanie o to, jak możliwe jest przezwycięzenie tego dystansu?

Między ja a ty

Przezwycięzenie dystansu między tekstem a interpretatorem, a zarazem przełamanie dystansu podmiotowo-przedmiotowego nie musi oznaczać, wbrew temu, co pisze Andrzej Szahaj, przejścia na pozycje monizmu. Uważam tedy, że przekroczenie dualizmu jest z jednej strony sprzeciwem wobec myślenia scjentystycznego (o czym wcześniej wspominałem). Z drugiej strony nie chodzi tu wszakże o monizm, całkowite rozpuszczenie granic. Racją jest tu bowiem etyka. Chodzi raczej o to, by relacją podmiot – przedmiot czy interpretator – tekst przekształcić w relację ja – ty⁷. W największym skrócie. Należałoby spotkanie między tekstem a interpretatorem pokazać jako relację wzajemną, współbicie (w sensie ontologicznym nic nie jest „bardziej” czy „wcześniej” – oczywiście nie w sensie chronologicznym, lecz logicznym – ani tekst, ani interpretacja), współmówienie (ani nie jest tak, że „mówi” tylko tekst interpretowany, podczas gdy interpretacja skromnie „milczy”; ale nie jest też i na odwrót: że „mówi” wyłącznie interpretator, używając sobie tekstu/na tekście podług własnego uznania). Zasadniczym powodem, dla którego można tu mówić o przezwycięzeniu panowania dualizmu podmiotowo-

⁶ Nie rozwijam tego wątku, bo pisałem o tych sprawach szeroko w kilku tekstach, a zwłaszcza w: *Ku teoretycznej wielości. W stronę teorii słabych* (w: *W-koło hermeneutyki literackiej*, PWN, Warszawa 2007) oraz w: *Czy mamy dziś kryzys humanistyki?* (w: *Kim jestem ja, kim jesteś ty? Etyka, tożsamość, rozumienie*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012).

⁷ Także i tego wątku nie chcę tu rozwijać. Przywołać należałoby tu raczej stojące po stronie filozofii dialogu, Mounierowskiego personalizmu, Tischnerowskiej fenomenologii itp. Kwestie te podnosiłem także w swojej ostatniej książce *Kim jestem ja, kim jesteś ty?*

-przedmiotowego jest historyczność, świadomość zdarzeniowego, jednostkowego i nieostatecznego, bo poddawalnemu nieustannym rewizjom interpretacyjnym, usytuowania zarówno tekstu, jak i interpretatora. Co wszakże spaja tekst i interpretatora w sposób, który wyłącza tę relację z dualizmu? Obszarem wyróżnionym jest tu, po pierwsze, język. Jak zauważył to już Gadamer: nie jest to granica, lecz most. Zarówno tekst, jak i interpretacja „działają” w obszarze języka, który zdaje sprawę z rozmaitych sposobów doświadczania i rozumienia świata oraz działania w nim. To, co językowe, nie stanowi przeto przedmiotu oglądu, ale uświadamia nam współudział oraz współodpowiedzialność (także współodpowiedź) naszego bycia-w-świecie, które zrazu jest już współbyciem – w jego rozmaitych formach: niewłaściwej (tego, co przychodzi od strony rzeczy, świata) i właściwej (tego, co przychodzi od strony nas samych)⁸. Rozumieć oznacza: rozumieć innych, rozumieć świat, rozumieć siebie. Ale to, co może być zrozumiane, jak mówi Gadamer, to język. Po drugie, obszarem wiążącym tekst i interpretację jest właśnie rozumienie, które nie stanowi przecież – co wiemy po lekcji Heideggera – rodzaju narzędzia, procedury czy metody, ale jest właśnie wyróżnionym sposobem bycia. W kontekście teorii interpretacji: rozumiem tekst na podstawie tego, jak już uprzednio rozumiem świat. Rozumienie zawsze jest już bowiem jakoś motywowane: chcę przecież zrozumieć to, co budzi przedmiot mojego bezpośredniego zainteresowania. W tym sensie także przezwyjęziony zostaje paradygmat podmiotowo-przedmiotowy, który charakteryzuje wszak swoje, jak to ujmuje John M. Ellis, *disinterested critical inquiry*⁹.

Hermeneutyczne pojęcie zainteresowania implikuje taki pogląd na interpretację, który za Nietzschem można by nazwać perspektywizmem. Jest to pogląd, który daje się z łatwością uzgodnić ze stanowiskiem pragmatystycznym¹⁰. Jakże by się nie zgodzić z tym, że ten, kto patrzy, na rozmaite sposoby „ustawia” swoje widzenie, patrząc wprost czy z ukosa, przemieszczając się podług własnych potrzeb i celów? Siedzę oto z kolegą na rynku, w letnim „ogródku” restauracyjnym. Jest gorąco, słońce świeci ostro. Spoglądam na ratusz. Nie widzę go jednak dość wyraźnie albo nie tak jakbym chciał (dlatego wciąż się kręcę i zmieniam miejsce). Nie widzę go też tak, jak widzi go mój kolega, który jest tu po raz pierwszy i spogląda okiem zaciekawionego turysty. Moje widzenie ratusza wydaje się raczej „opatrzone”, zautomatyzowane. Nagle jednak dostrzegam przestrzeń przed ratuszem jako miejsce osobiste, związane z jakimś dawnym przeżyciem. Z jednej strony wydaje się, że to ja ustanawiam punkt widzenia, z drugiej wszak że ów punkt widzenia zostaje mi niejako ustawiony, wyłożony czy wręcz narzucony (przez jakiś kontekst). Widzę swoje dawne przeżycie na mocy mojej decyzji, ale i na mocy

⁸ Zob. M. Heidegger *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, PWN, Warszawa 1994.

⁹ Zob. J.M. Ellis *Literature Lost: Social Agendas and the Corruption of the Humanities*, Yale University Press, New Haven 1999.

¹⁰ Zob. M.P. Markowski *Nietzsche. Filozofia interpretacji*, Universitas, Kraków 2001 (tu: rozdz. *W kręgu perspektywizmu*).

Polemiki

tego, że coś miało kiedyś miejsce i właśnie mi się udostępnia w tym widzeniu-wspomnieniu. Kolega ustawia swoje widzenie „wołą mocy” turysty, ale zarazem widzenie „okiem turysty” ustawione zostaje miejscem, które odkrywa się jako widziane po raz pierwszy, wcześniej nieznanne, niewidziane. Lecz oto zrywa się wiatr, niebo ciemnieje. Widzę inaczej swą „wołą mocy”: odczuwam niepokój i chłód; czekam na burzę; ale przecież ponownie: mój punkt widzenia współlustrzuje zmianę pogody, która staje się impulsem dla mojej interpretacji świata.

Porzucając metafory: zgadzam się z Andrzejem Szahajem co do tego, że winniśmy być wyczuleni na zagrożenia płynące z dualizmu. Zgadzam się również z przekonaniem (wyrażonym już także przez Rorty’ego), że interpretując tekst, z góry wiemy, co chcemy właściwie zeń wydobyć. Tekst jest rewelatorem naszych najgłębszych, najbardziej ukrytych myśli, przeżyć i doświadczeń. To dlatego jedne teksty kochamy, innych nie. Jeśli teksty nas poruszają, to dzieje się tak nie dlatego, że to w „nich” właśnie istnieje coś obiektywnie poruszającego; nie oznacza to wszak, że to w nas jedynie pojawiła się ta poruszająca nuta...

Wydarzenie rozumienia, które zarazem jest przeżyciem, to wydarzenie jednostkowej, indywidualnej i niepowtarzalnej transakcji: współ-mówienia, współ-rozumienia, współ-czucia, współ-bycia. Jutro, za tydzień, za rok – będzie inaczej. Bo – jak powiada „antydualista” Gadamer: rozumieć to rozumieć zawsze inaczej.

Wokół tekstu

Wielu nieporozumień moglibyśmy uniknąć, podejmując się próby wstępnych choćby ujęć tego, co rozumiemy przez tekst czy interpretację. Newralgiczna, jak sądzę, w związku z wypowiedzią Andrzeja Szahaja, okazuje się sprawa pojmowania tekstu. Ponieważ nie można nie odnieść jej do problemu interpretacji, przedstawiłbym zasadnicze cztery modele relacyjne tekstu wobec interpretacji:

- 1) tekst mówi, my milczymy – tradycyjna koncepcja interpretacji, w której interpretacja oznacza służbę wobec tekstu (np. strukturalizm i hermeneutyka tradycyjna);
- 2) tekst milczy, my mówimy (monizm) – tekst to obszar nieokreśloności, którą możemy uspołnić i skonstruować dopiero w interpretacji (np. pragmatyzm Rorty’ego i Fisha, konstruktywizm);
- 3) tekst mówi i my mówimy – rozmówcy mówią wszak równocześnie, powstaje szum informacyjny, znaczenie odwleka się w nieskończoność (przypadek dekonstrukcjonizmu i hermeneutyki radykalnej);
- 4) tekst i my w s p ó ł -mówimy (dialogizm, interakcjonizm, hermeneutyka nowoczesna) – wzajemne uwikłanie; jak w miłości: jest ona zarówno poszukiwaniem jedni i zacieraniami granic, jak i doświadczeniem istnienia granic i wylaniania się „inności” – tego, co nieoczekiwane, niespodziewane, niezakładane, nieprzewidziane (w doświadczeniu inności jest więc miejsce zarówno na rozczarowanie i smutek, jak i radość, fascynację itp.).

Andrzej Szahaj wydaje się opowiadać po stronie drugiego, ja po stronie czwartego modelu. Podkreślił zarazem, że model pierwszy reprezentuje fundacjonistyczny, zaś modele 2-4 antyfundacjonistyczny styl myślenia. „Ostry” spór dotyczy więc sporu 1 z 2-4, „spór w rodzinie” natomiast tego, co wydarza się pomiędzy 2, 3 i 4. Swoje stanowisko określiłem jako transakcyjne. W szerokim wymiarze rozwinąłem je w tekście *Wczytywanie (się) w tekst. O interpretacji transakcyjnej*. Stanowisko to uzupełniłbym teraz tak: ontologicznie tekst jest tym, co transcenduje siebie samego. Ową transcendencję opisywać możemy na gruncie różnych języków teoretycznych. Odnioślbym się w tym miejscu choćby do Peirce’a i Ingardena. Po Peirce’owsku: tekst jako obszar tego, co znakowe, swe urzeczywistnienie osiąga za sprawą interpretanta. Interpretant pełni funkcję podwójną: stanowi znaczenie tekstu (to, co wewnętrzne), ale i zarazem kolejny znak, za pomocą którego tekst może być w ogóle rozumiany¹¹ (zewnętrzny wymiar tekstu). Inaczej: tekst nie jest odrębną, ograniczoną całością, bo istnieje jako nierozzerwalnie związany z interpretacją (Peirce’owskie: „Nothing is a sign unless it is interpreted as a sign”). A mówiąc językiem Ingardena: zwrócił on uwagę na schematyczny wymiar dzieła literackiego. Najbardziej szczegółowym jego uzasadnieniem była argumentacja, że w języku (zwłaszcza w nazwach) istnieje z jednej strony stały, niezmienny i urzeczywistniony element treściowy (wiemy, że słowo „książka” oznacza przedmiot będący nośnikiem tekstu, zawarty pomiędzy okładkami itp.), z drugiej zaś płynny, zmienny i potencjalny element treściowy (nie wiemy o jaką książkę chodzi: w miękkiej czy twardej obwolucie, małą, dużą itp.)¹². Ten drugi wymiar języka stanowi moment przejścia/otwartości pomiędzy tekstem i jego interpretacją. Przy czym przez interpretację nie chcę tu rozumieć ani konkretnego działania podmiotu nadającego znaczenie, ani wytworu tego działania, lecz pewien o n t o l o g i c z n y wymiar każdego tekstu. Istnieje on nie tylko jako dana raz na zawsze, określona sekwencja znaków czy całość formalno-semantyczna, ale jako obszar semiotyczno-hermeneutycznej gry. Jest w tym odniesienie do głębokiej tradycji hermeneutycznej: do Arystotelesa, który zauważył, że w nazwach kryją się już ich interpretacje; ale i do hermeneutyki biblijnej, gdzie pojawił się pogląd, że Pismo interpretuje się samo. Natomiast w wymiarze kultury nowoczesnej: tekst odniesiony jest zawsze i nieuchronnie do swego interpretatora (semiotyka, pragmatyzm, hermeneutyka); ale i: nie ma interpretacji bez impulsu płynącego z tekstu. Bez wątplenia Szahaj ma rację, ujmując go jako „wyzwalacz refleksji interpretatora skierowanej na uświadomienie sobie tych przesądzeń kulturowych, które już były w nim obecne, ale pozostawały w stanie typowej dla nich skrytości”¹³.

¹¹ Sprawy te szeroko omawia Wojciech Kalaga w: *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*, Universitas, Kraków 2001.

¹² R. Ingarden *Szkice...*, s. 49-52.

¹³ Zgadzam się z Szahajem całkowicie, bo przecież na gruncie hermeneutycznym już św. Augustyn mówił o *verbum interius*. Nowoczesna interpretacja tego pojęcia domagałaby się jednak niezależnego omówienia.

Andrzej Szahaj cytuje fragment mojej wypowiedzi:

Gadamer powiada [...], że to dzieło samo zachęca do bycia-współ-aktywnym. Sam osobiście wolałbym osłabić ten gadamerowski akcent, ujmując Y dzieło jako impuls, coś prymarnego. Oznaczałoby to bowiem, jak sądzę, powrót do tradycyjnych przekonań o pierwotności dzieła i wtórności interpretacji jako zaledwie komentarza. Należałoby raczej mówić o byciu-współ-aktywnym, w którym nie da się wyznaczyć tego, co prymarne (uprzednie, podstawowe) i tego, co wtórne. Równie słusznie można by przecież mówić o uprzedności działań interpretacyjnych. Problematykę tę wolę zawiesić, aby nie podejmować znanego nierozstrzygalnika: co pierwsze – kura czy jajko?

Postanowiłem wyeksponować „Y” z uwagi na to, że w cytacie zamieszczonym przez Andrzeja Szahaja, rzeczony „Y” zniknęło. Abstrahuję od tego, jak to się stać mogło. Być może – co możliwe u takich bałaganiarzy jak ja – przesłałem swój tekst Andrzejowi Szahajowi z „literówką”. Wiem jednak, że powinno być „ujmujący” (imiesłów przymiotnikowy), a nie „ujmując” (imiesłów przysłówkowy). I to nie na podstawie autorskiej, psychologicznej intencji, ale na podstawie tekstu, który powinien być argumentacyjnie spójny. Brak „Y”, zaznaczmy, nie powoduje żadnych zgrzytów w lekturze i interpretacji pod względem gramatycznym. Jednakże w tekście pojawia się niekonsekwencja semantyczna. Andrzej Szahaj, pominąwszy „Y”, zinterpretował moją wypowiedź całkowicie poprawnie! Dlatego mógł, a wręcz powinien napisać:

Zauważmy jednak, że Januszkiewicz nie jest konsekwentny. Oto bowiem już w powyższym cytacie pojawia się wszak stwierdzenie o prymarności dzieła. I to nie w sensie prymarności rozumianej banalnie jako fakt wyprzedzania czasowego materialnego nośnika znaczeń i sensów w postaci np. kartek papieru zapisanych określonymi znakami wobec procesu poddawania owych znaków interpretacji (nikt przy zdrowych zmysłach tak pojętej prymarności nie neguje), ale w sensie większej ważności w procesie interpretacji.

Brak „Y” z m u s i ł Szahaja do zbudowania pewnej interpretacji. Pragnę podkreślić: mojej uwagi nie skupia błąd czy omyłka! Jest w tekście coś, jakieś „Y” (lub jego brak), które z m u s i ł o do napisania kilku takich, a nie innych zdań. Gdyby Andrzej Szahaj uwzględnił mój tekst wraz z „Y”, prawdopodobnie do tego fragmentu mojej wypowiedzi w ogóle by się nie odniósł.

Nieszczęsne „Y” przypomina procę, z której kamień wystrzelony w celu odparcia zarzutu o niekonsekwencję wpadł przypadkowo do hermeneutyczno-pragmatycznego podwórka. Hm... „Yyy”, jak mówią językoznawcy, to „jęk namysłu”. Wydobywa się on jako znak zapytania i otwarcie na nowo nierozstrzygalnej wątpliwości: a może w tekście istnieje raczej coś, niżli nic?

Januszkiewicz „Y”. Proca i jęk namysłu

Abstract

Michał JANUSZKIEWICZ
Adam Mickiewicz University (Poznań)

“Y.” Catapult and the Groan of Reflection. Answering Prof. Andrzej Szahaj

A polemic with an article by Andrzej Szahaj, *Strength and Weakness of Hermeneutics* the author's *Reading into the Text. On Transactional Interpretation* published in “Teksty Drugie” 1/2 2012.